Nr. 43. **Królewska Huta. Wtorek, 5. Czerwca 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

Niemcy a Francya. Donosiliśmy swego czasu (w numerze 31), jak to Francuzi postąpili sobie z niemieckimi akademikami w Belforcie t. j. że im przetrzepali porządnie skórę twierdząc, że to są „śpiegi pruskie." Postąpienie takie oburzyło w najwyższym stopniu wszystkich Niemców, którzy chcąc oddać Francuzom wet za wet wydali rozporządzenie, aby każdy Francuz, przybywający do Alzacyi i do Niemiec, był zaopatrzony w paszport; książę Bismark zaś postawił tak trudne warunki przy paszportach, że nie łatwo teraz będzie Francuzom do Alzacyi i Niemiec się wybrać. Każdy bowiem Francuz, bawiący dłużéj nad 24 godziny w Alzacyi, będzie zmuszonym zameldować się osobiście na policyi, lub też u burmistrza. Francuzcy wojskowi, znajdujący się w służbie lub też w rezerwie, muszą prócz paszportu osobne pozwolenie do pobytu w Alzacyi wykazać. Tylko ci Francuzi, którzy przed 10tym kwietnia 1887 roku stale w Alzacyi przebywali, jako też ci, którzy tu mają posiadłości ziemskie i dotąd corocznie regularnie na jakiś czas przybywali, daléj chłopcy i dziewczęta nienależące do szkoły nie potrzebują osobnego zezwolenia do przebywania w obrębie państwa niemieckiego.

Zanosi się więc na to, jak się wyraża „Orędownik", że Francuzi będą odzieleni od Alzacyi jak murem chińskim i niedziwić im się, że patrząc na to pytają: Co to ma znaczyć?

Jeszcze większe zdziwienie i oburzenie, pisze daléj „Orędownik" wywołało w Paryżu wystąpienie ministra Tiszy w sejmie węgierskim zeszłéj soboty. Francuzi urządzają w przyszłym roku wystawę powszechną w Paryżu, jako w rocznicę wybuchu rewolucyi. Zaprosili rozmaite narody, także Węgrów. W sobotę zapytał jeden z posłów węgierskich, czy rząd węgierski da przemysłowcom węgierskim poparcie i zapomogę rządową na wystawę paryzką?

Na to odpowiedział minister Tisza: że nie da, bo Francya to śmiertelny wróg Niemiec, z którémi Austrya jest w związku.

Odpowiedź ta, gdy doszła telegrafem do Paryża, wywołała formalną burzę. — Co to ma znaczyć? pytają w Paryżu. A toć p. Tisza mówił tak, jak gdyby mu ks. Bismark podpowiadał. W Paryżu są mocno przekonani, że ks. Bismark porozumiał się z ministrem Tiszą, sam wydał rozporządzenie o paszportach a ministrowi Tiszy kazał w ten sposób rzucić Francyi w twarz obelgę publiczną.

Wczoraj we wtorek odbyła się narada minj-

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

Na czarném suknie leżał ukrzyżowany Chrystus, a w około przyklękli modlący się. Pieśń żałobna unosiła się pod wysoką nawę.

Pierwszym rzutem oka dostrzegł Edward Wawrzynę, klęczącą blisko krzyża; obok niéj były dzieci Janostwa, a poza niemi w ławce ich rodzice.

Światło lamp oblało postać młodéj dziewczyny, czarny jéj kaftan i czarną na głowie zasłonę. Z młodego czoła myśl pobożna wiała — oczy, rysy jéj, wyrażały najgłębsze przejęcie się wielką pamiątką święta rocznicy, którą wyznawcy Boga-Człowieka dzisiaj obchodzili. Złożyła dłonie, pochyliła się kornie — cała jéj dusza modlitwą była.

I Edward, który tylko na piękną muzykę do kościoła Ks. Pijarów zwykł chodzić, albo też czasem na summę do Ks. Kapucynów, gdy przed kościołem dużo stało karet, — oddawna poraz pierwszy uczuł, że jakieś wyższe religijne uczucie w niego wstępuje — zgięły się pod nim kolana — i ukląkł, i wzniósł się duch jego tam, gdzie mu przewodniczyło anielskie wzniesienie się czystych, pobożnych myśli młodéj dziewczyny. A on nie klęczał jak wtedy, gdy jeszcze małą będąc dzieciną Ojcze nasz przy matce albo ojcu odmawiał.

Skończyło się nabożeństwo.

— Dobrześ zrobił, żeś przyjechał — mówił pan Jan do Edwarda, przywitawszy go serdecznie przed kościołem.

Pospieszyła i pani Janowa z okazaniem mu swojéj szerokiéj przyjaźni i radości, że do nich przyjechał.

— A jak to się braciszek przykładnie modlił — dodała — Nigdybym się tego nie była spodziewała.

Edward już chciał ułomkiem znanego sonetu, pierwszego śpiewaka naszego odpowiedzieć:

Bogu chwała, że taką zdarzył mi kochankę,
I kochance, że uczy chwalić Pana Boga.

Lecz spojrzał na czyste czoło Wawrzyny i umilkł — i zarumienił się na samą myśl takiego zapomnienia się.

— No, daléjże, zabierajcież się do domu! — wołał pan Jan — Ja, bo znowu mojego dosiądę kasztanka.

— Stryjaszek pojedzie z paniami powozem, a ja wsiądę na bryczkę z panem Jarosławem — prosił Kazio, uczeń szóstéj klasy, który na sporego już wyrosł chłopczyka.

Edward o mało, że go za ten szczęśliwy pomysł nie uściskał. Wskoczył więc do powozu, gdy pani Janowa, Wawrzyna, Paulinka i Leosia już swoje zajęły miejsca. Siedmioletni Jaś usiadł obok stangreta na kozieł, i powóz potoczył się po równéj drodze wśród pól młodém zbożem umajonych.

— Brat zapewne już oddawna nie obchodziłeś świąt wielkanocnych na wsi? — ozwała się po chwili pani Janowa.

— Dzieckiem jeszcze będąc...

— W Warszawie, to tam dziś tłumami obchodzą; pogoda sprzyja, ciepło; muzyka zapewne piękna, u Pijarów i w kościołku Dobroczynności...

— Jestem szczérą wielbicielką wielkiéj muzyki kościelnéj, ale nie w czasie uroczystości, nie w czasie nabożeństwa, tylko jako oratorium, dane na jaki cel dobroczynny — przemówiła Wawrzyna. — Bo w czasie nabożeństwa, myśl zbytecznie odrywa.... Nie raz ze zgrozą dało mi się widzieć i słyszeć, jak wszystko ku chórowi się zwracało i różne uwłaczające miejscu świętemu czyniono uwagi. Unikam nawet znajdowania się na muzyce kościelnéj w czasie wielkiéj mszy, ażeby nie popełnić zniewagi, bo mimowolnie zdaje mi się, że jestem na koncercie... O, stokroć wolę nasze śpiewy kościelne, niektóre z nich są prawdziwie piękne i uroczyste, i gdy lud zebrany chórem się ozwie, niechajby i głosy ich z zupełnéj sobą zgody tonów nie miały, to zawsze najgłębszego doznaję wrażenia. I właśnie to ten śpiew prosty, nieuczony, płynący z serca i duszy, wzruszyć powinien każdego.

— Ja z tobą to zdanie dzielę — wyrzekła pani Janowa — ale co braciszek to go pewnie z nami nie podzieli.

— I owszem, bo nigdy żadna wielka muzyka w czasie mszy wykonana, i to wykonana po mistrzowsku, nie wzruszyła mnie tak religijnie, jak ów śpiéw prosty, który dzisiaj słyszałem. Nie zastanawiałem się dotąd nigdy nad tém, ale wyznaję, że chodziłem na wielką mszę i słuchałem muzyki i śpiewów pięknych, jak gdybym był na koncercie. Ani mi przez myśl przeszło, że jestem w kościele, na nabożeństwie. Unosiła mnie wprawdzie ta muzyka, ale to nie było uniesienie religijne.

— Uroczysty i poważny głos organów najwięcéj do wzniesienia się ducha usposabia, niby pierś roztwiera do modlitwy, do wołania do Stwórcy swojego. A śpiéw zebranego ludu rozrzewnia.

— Rzeczywiście, że mamy nadzwyczaj piękne pieśni pobożne — dodała pani Janowa. — O, gdyby je kto chciał zebrać i w jednéj wielkiéj całości wydać!

strów w Paryżu. Postanowiono zapytać w Wiedniu, co miały znaczyć słowa Tiszy?

Jak wypadnie odpowiedź z Wiednia, dotąd nie wiadomo.

Atoli odpowiedź na to dało już urzędowe pismo, wiedeński „Fremdenblatt". Pisze on tak:

Francuzi niepotrzebnie oburzają się na wystąpienie ministra Tiszy. Francya urządza wystawę na pamiątkę rocznicy wybuchu rewolucyi. Austrya uznaje niejedno za dobre, co ta rewolucya zdziałała, ale nie może zapomnieć, że wojska téj rewolucyi zadały Austryi najcięższe klęski, że rewolucya ta ścięła głowę królowéj francuzkiéj, Maryi Antoanecie, która była córką dworu austryackiego. Zresztą kto dziś ręczyć może, czy się węgierskim przemysłowcom opłaci wysyłać swe wyroby na wystawę paryską? Kto ręczy za to, czy przy dzisiejszych wstrząśnieniach w Francyi w ogóle przyjdzie wystawa do skutku, czy tam czasem nie wybuchnie druga rewolucya? Wobec niepewnego jutra w Francyi każdy, ktoby się na tę wystawę wydzierał, może się narazić na niepotrzebne wydatki. Nie ma zatem powodu gniewać się na p. Tiszę; to co powiedział o przemysłowcach węgierskich, to samo myślą przemysłowcy austryaccy, którzy też nie mają ochoty gotować się na wystawę paryską.

Uszczypliwa ta odpowiedź „Fremdenblattu" naturalnie nie przyczyni się do uspokojenia Francyi, lecz jeszcze bardziéj ją rozburzy. —

Sprawą ogólnéj sytuacyi politycznéj zajmowała się także niedawno niższa izba angielska przy rozprawach nad rozdziałem budżetu, dotyczącym polityki zagranicznéj. Z rozpraw tych najważniejsze oświadczenie Fergussona, że rząd do żadnych zobowiązań nie dał się nakłonić, na mocy których przyrzekłaby Anglia materyalną pomoc. Następnie mówcy przemawiali również za potrzebą utrzymania pokoju. Smith podniósł, że każdy winien się starać o uniknienie jednego z największych nieszczęść, to jest wojny między dwoma sąsiedniemi państwami, Francyi i Niemiec.

Z powiatu wieleńskiego.

Do „Kuryera Pozn." piszą: Zaszedł tu w naszéj okolicy wypadek, który nas pod niejednym względem słusznie w podziwienie wprawił, to też jest on przedmiotem bardzo poważnych uwag.

Rzecz tak się ma:

„W Gulczu, przy szkole katolickiéj, parafii lubaskiéj, zawakowała posada, na którą królewska rejencya bydgoska przeznaczyła nauczyciela Schendela, ewangelika. Dozór szkólny, w którego skład wchodzą właściciele gruntów Walenty Ślążyk, sołtys Józef Piniek, Paweł Graus, Wilhelm Neunert i stolarz Augustyn Morawski, przerażony tą wiadomością, zaprotestował przeciwko nasyłaniu szkole katolickiéj nauczyciela ewangelickiego, przesłał swój protest do ministerstwa, a równocześnie zawiadomił o zaniesionym proteście król. landrata w Wieleniu pod dniem 22. kwietnia r. b. Do takiego protestu ma dozór szkolny prawo na mocy paragrafu 1. ustawy z dnia 15. lipca 1886 roku. Na mocy tego przepisu decyduje minister oświaty o sporze powstałym pomiędzy dozorem a władzą szkolną.

„Ku wielkiemu zdziwieniu gminy przybył mimo to w końcu kwietnia r. b. nauczyciel Schendel do wsi, żądając wydania mu kluczy od szkoły, które były u p. Walentego Ślążyka. Dozór szkólny, w przekonaniu, że przed załatwieniem sprawy w ministerstwie nie może żaden nauczyciel obejmować urzędu w Gulczu, w przekonaniu nadto, że ma zupełne prawo żądać nauczyciela katolika dla swéj szkoły, wzbraniał się wydać kluczy, których też p. Ślążyk p. Scheudlowi nie wręczył.

„Król. landrat Boddien, dowiedziawszy się o tem, wezwał do siebie do Wielenia członków dozoru szkolnego na termin, który wyznaczył na dzień 1. maja r. b. Gdy p. Ślążyk oświadczył w terminie, że nie uważa się za obowiązanego do wydania kluczy przed ostatecznem ukończeniem sprawy, nakazał p. król. landrat żandarmowi Drescherowi z Roska, aby niezwłocznie aresztował p. Ślążyka, zaprowadził go do Gulcza po klucze, a gdyby p. Ślążyk kluczy nie wydał, miał żandarm odprowadzić p. Ślążyka do aresztu w Wieleniu.

„Gdy p. Ślążyk i żandarm wyszli z biura landrata, przekonał się p. Ślążyk, że wobec takiego rozkazu landrata, wydanego żandarmowi, nie pozostaje mu chwilowo nic innego, jak uledz i klucze wydać. Wręczył je też żandarmowi, zapytując go, czy teraz żandarm go zwalnia z aresztu. Nie chcąc samowładnie decydować, zapytał żandarm landrata, co teraz ma począć z panem Ślążykiem, i czy mu może pozwolić iść do domu, skoro klucze wydane. Landrat rozkazał żandarmowi, aby transportował p. Ślążyka do Gulcza, co też żandarm uczynił.

„Dodaję, że p. Ślążyk od wielu lat jest właścicielem nieruchomości w Gulczu, jest obywatelem powszechnie szanowanym, p. landrat Boddien niejednokrotnie rozmawiał z p. Ślążykiem, zna go więc bardzo dobrze, jako obywatela statecznego i nieposzlakowanego. Z tych to powodów wypadek powyższy bardzo wielkie wywołał tu wrażenie we wszystkich sferach, bez względu na narodowość i wyznanie. Dowiaduję się, że p. Ślążyk dochodzi drogą sądową praw swoich, co też jako prawy, nieposzlakowany obywatel uczynić powinien w obronie swego honoru jako obywatel i członek dozoru szkolnego."

Wobec tego faktu przypominamy, że do dziś dnia obowiązuje prawo z dnia 15. lipca 1886 roku o ustanawianiu nauczycieli, które stanowi, że w każdorazowéj nominacyi nauczyciela w szkole ludowéj

zapytywanym był dozór szkolny, czy przeciwko osobie na odnośną posadę przeznaczonéj jest co do nadmienienia.

Z tego niewątpliwie wynika, że żaden nauczyciel nie może być stanowczo mianowany ani też co gorsza wysyłany do żadnéj szkoły ludowéj, dopóki dozór szkolny czy gminny, nie wypowie co do niego swéj opinii.

Inaczéj przepis powyższy nie miałby żadnego sensu i znaczenia, skoroby władze nominowały nauczyciela bez wiedzy i zasięgnięcia opinii dozoru.

Daléj minister Gossler uroczyście zapewnił w sejmie, że mimo wykluczenia nauki języka polskiego z szkół ludowych, dzieciom polskim wykładaną być ma nauka religii św. w ich języku ojczystym i zapewnił, że pod tym względem nie będzie stosowanem rozporządzenie naczelnego prezesa z dnia 27. października 1873 roku.

Nie rozumiemy, jak pogodzić można powyższe zapewnienie, skoro do szkół, do których uczęszczają dzieci polskich rodziców, mianują takich nauczycieli, którzy słówka po polsku nie umieją, jak to zrobiono co do szkoły w Wiatrowie, w któréj same są tylko dzieci polskie, lub w Gulczu, gdzie do szkoły katolickiéj przysyłają nauczyciela ewangelika.

Jest to doprawdy wielką zagadką, któréj logicznie nikt rozwiązać nie zdoła.

Ciekawi też mocno jesteśmy, jakie odpowiedzi na zażalenia swe otrzyma dozór szkolny w Wiatrowie oraz Ślążyk, którego wedle powyższéj korespondencyi całą winą jest, że bronił obowiązującego prawa.

Zaprawdę dziwne stosunki!

Niepodobna tego znosić — i dla tego wszyscy bezpośrednio interesowani obowiązani są starać się na drodze legalnéj, by takowe się nie praktykowały.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 2. czerwca. W przeszłym tygodniu powiesił się w tutejszéj hucie „werkmajster" Karól Tauchert. T. był pomiędzy swoimi towarzyszami znany jako pilny człowiek i dobry kolega. Samobójca, który pozostawił żonę z siedmiorgiem dzieci, miał list przy sobie, w którym powody dobrowolnéj śmierci są podane. Jakiego rodzaju te powody są, nie jest dotąd wiadomo, gdyż list został zabrany na policyą. —

— Procesya w uroczystość Bożego Ciała odbyła się bardzo wspaniale i we wzorowym porządku pomimo tego, że lud zgromadził się bardzo licznie. Ulice jako też ołtarze były pięknie zielenią przystrojone. Celebrował ks. proboszcz Łukaszczyk. —

— Słyszałem, że się podobno w Warszawie jeden z znanych w świecie muzycznym artystów tém zajmuje.

— Nasza muzyka bo w ogóle ma coś zupełnie odrębnego od wszelkich innych. A jakież to posiadamy bogactwa! Weźmy nasze piosnki gminne, cudne krakowiaki, mazury, dumki ukraińskie, prześliczne dumki! i one pieśni pobożne! Naprzykład wielkie, poruszające: Święty Boże, święty mocny! Uroczysty i wdzierający się w głębie duszy śpiew: Tobie cześć, chwała! Śliczne pieśni o Bożém Narodzeniu i rozważające o męce pańskiéj.

— Wawrzynka, bo je prawie wszystkie umie.

— Nie wiem czyli te wszystkie są i tutaj przy uroczystych obrzędach używane... Przypominają one mi strony Poznania... miłe czasy dziecinnego wieku, dom rodziców... Dzisiaj, posłyszawszy pieśń znaną przy grobie Chrystusa, zdawało mi się na chwilę, że jestem w tym kościele, gdzie, dzieckiem jeszcze będąc, mój paciórek zmówiłam, i tak mi było błogo i boleśnie zarazem.

Edwarda serce gorzkim na te wyrazy ścisnęło się wyrzutem: on był w tym kościele, gdzie dzieckiem jeszcze bywał, gdzie ojciec jego pochowany leżał! — i nie zamarzył o tych chwilach niezwrotnie ubiegłych, nie zapłakał na wspomnienie poczciwego ojca i matki. — O, byłby chciał upaść na kolana i uderzając się w piersi zawołać: zawiniłem! i pobiedz na grób ojca i zapłakać: łzami zmyć winę lekkomyślności i bezcelowego życia, któremi ubiegłe lata młodości swojéj zapełnił. — Jakażto potęga przez tę miłe przemawiała dziewczynę, że każde jéj słowo, spojrzenie jedno, spowodowało nawrócenie się Edwarda! — Poślubił sobie odwiedzić grób ojca i pomodlić się na nim.

Wielką sobotę zapełniła krzątanina pani Janowéj, Wawrzyny i Paulinki około ciast i zastawiania stołów. Pomagali im w przystrajaniu mazurków, zręczny w wykonaniu podobnéj sztuki Kazio, Jarosław a nawet i Edward, dla którego to wszystko nowością było, a nowością zbyt miłą; bo pomagał Wawrzynie, a przy téj pomocy trwała ciągle wesoła rozmowa, żarciki i śmieszki.

Wieczorem znowu wszyscy byli w kościele. — Nazajutrz bardzo rano, nie powiedziawszy nic nikomu, pojechał Edward sam do Ługowa. Odwiedził grób ojca i był na rezurekcyi.

Zakrystyą zaległy kosze z różném jedzeniem, do święcenia przez wieśniaków przyniesionem. Ksiądz poświęcił te rozliczne placki, pieczenie i séry — a czeladka hurmem się z święconem wysypała i każdy biegł z swoim koszem co mu sił starczyło, bo najskorszego, to jest tego, który najrychléj w domu z święconém stanie jajkiem, nagroda czekała.

Edward przypatrywał się téj wesołéj zgrai, gdy przed nim stanął starzec i z rozczuleniem go powitał.

— Łukaszu! mój poczciwy Łukaszu! — zawołał — a jakżeż ci się powodzi?

— Ha! paniczu: żal było odstąpić miejsca, gdzie się tyle lat przeżyło... Jestem tu w Ługowie karbowym. Jużem się miał dostać do pana Jana, ale zawsze ot człek czeka, żeby to paniczowie do swojego wrócili. Potém toć tu i bliżéj kościoła... A jakżeż się tam paniczom powodzi?

— Dobrze mój stary. Adolfek się żeni.

— O, niechżeż mu Bóg przenajświętszy pobłogosławi!.. A panicz?

— Ja, mój kochany... Ja staram się o dzierżawę w tych stronach.

— O mój Jezu! — i nagły smutek powlókł twarz starca — A Ługów?

— Ługów... kupił pan Zgoniński.

Łukasz załamał ręce i łzy zakręciły mu się w oczach.

— Wezmę dzierżawę ztąd niedaleko — mówił Edward, zagadując — a Łukasz przyjdzie do mnie i już do śmierci razem z sobą będziemy.

— Oj przyjdę, przyjdę paniczu!... Widzi Bóg, że zaraz przyjdę, i póki życia mojego, to już kochanego nie odstąpię paniątka... Bo tam zagranicą, gdzieby człek rozmówić się nie umiał, ani téż do miejskiéj służby, gdzie wszystko po pańsku a galanto, to się stary Łukasz nie zdał.

— Mój Łukaszu, przyjdźcież którego dnia do Węglewa, a rozmówimy się obszerniéj. Do widzenia się, mój poczciwy, kochany.

Edward uściskał starca, dosiadł Kasztanka, w kilku chwilach stanął w Węglewie, spokojniejszy i wesoły.

Mile widziany w domu poczciwych Janostwa, upojony obecnością Wawrzyny, czuł on w całym rozmiarze przyjemność i szczęście spędzenia tych świąt tak wielkiego znaczenia w gronie rodzinném, w towarzystwie drogich sercu osób.

Niechaj kto co zechce prawi przeciwko zwyczajowi święconego — ale, Bógdaj zachować ten zwyczaj ojców naszych! Jest on jedną z pamiątek po nich; tylko człowiek zimnego serca nie potrafi ocenić tych zebrań rodzinnych. A dzielenie się jajkiem, z każdym z osobna, i z krewnym, i z przyjacielem, i z czeladką, ten obrząd na miłości chrześciańskiéj bliźniego oparty, nie maźli pięknéj, religijnéj cechy? — Takie święta przywodzą nam na pamięć dom rodzicielski: matkę, ojca, braci, siostry, chwile dziecinnego szczęścia, wiek młody, pełen snów różanych. Ach! a niekiedy jeszcze i złudne marzenia przyszłości. — Szczęśliwy komu jeszcze takie święcą się marzenia! Szczęśliwy, kto ma jeszcze z kim dzielić się święconem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rożdzin-Szopinice, 2. czerwca. Robotnik kolejowy Meisner opuścił przedwczoraj zdrów rodzinę swoją, lecz w krótkim czasie przyniesiono go ciężko poranionego do domu. Będąc bowiem zatrudnionym przy pompie potknął się nagle o coś i padł na szyny kolejowe. W téj saméj chwili nadszedł wagon, popchnięty maszyną, i przejechał mu przez piersi. Gdy nieszczęśliwego przyniesiono do domu umarł, nim zdołano księdza przywołać. —

Gliwice, 2. czerwca. W środę wieczorem skoczyła wdowa Jonda, która już przed kilku dniami chciała sobie życie odebrać, niedaleko kościoła ewanielickiego w wodę. Pewnemu żołnierzowi udało się nieszczęśliwą kobietę wyratować, która, jak się po zbadaniu doktorskim wykazało, cierpi na umyśle.

Mysłowice, 2. czerwca. Przed mniej więcéj dwoma tygodniami przejeżdżał tutejszy blachnierz G. z Polski koło urzędu celnego, nie zatrzymawszy woza względem rewizyi. W służbie będący strażnik Pusch zatrzymał przejeżdżającego, nie znalazł jednakże nic do oclenia. Przed kilku dniami wracał G. znowu z Polski, lecz tym razem zatrzymał się przed urzędem celnym. Na zapytanie strażnika P., czyby miał co do oclenia, odpowiedział szorstkim tonem: „Niech pan rewiduje!“ Na taką odpowiedź przyniósł sobie strażnik żelazny haczyk i żgnął kilka razy w półkoszek. Z tego powodu powstała pomiędzy obydwoma kłótnia tak głośna, że mnóstwo ludzi zebrało się przy urzędzie celnym, a okna w poblizkich mieszkaniach pootwierano. —

Mikołów, 31. maja. Uczeń szewski Tiszbierek z Bujakowa wyszedł dziś rano za miasto, aby gałęzi naściuać dla przystrojenia ulic na procesyą Bożego Ciała. Wszedł więc na lipę, a gdy już dość wysoko się znajdował, załamała się gałęź, z któréj T. tak nieszczęśliwie spadł, że się zaraz zabił. —

Pszczyna, 2. czerwca. W Rudołtowicach wybuchł w kilku familiach dyfterytyzm i szkarlatyna.

Turawa, 2 czerwca. (Wędrówki do Ameryki). W ostatnich dniach wywędrowała znowu jedna familia z Turawy do Ameryki wobec bardzo osobliwych stósunków. Dom jako też kilka mórg roli sprzedano za bezcen i mąż z żoną i trzema dziećmi, z których najmłodsze, jeszcze nie rok stare, żarnice ma, wybrali się w podróż. Czy podróżni szczęśliwie i zdrowo do Ameryki się dostaną, jest wielkie pytanie. Także w gminie Szczedrzyk (?) znajduje się co rok kilku ochotników do Ameryki, z których kilku w tym roku także sąsiada swego N. do wędrówki namówili. Tenże sprzedał więc krowę, aby mieć na podróż, i zostawił żonę wraz z dziećmi na trzy lata samych. Czy nie jest to bezsumienności z jednéj strony a lekkomyślnością z drugiéj, w ten sposób coś pewnego dla bardzo wątpliwych widoków opuszczać? A rodzice, których tu dzieci, wędrujące do Ameryki, zostawiają, cóż mają ci na starość począć? Naturalnie stają się oni ciężarem dla gminy, która ich musi utrzymywać. Serce pękało patrzącemu na matkę, która za odjeżdżającą córką wołała: „Jedną jedyną córkę wychowałam, a ta odjeżdża teraz do Ameryki, cóż teraz pocznę na moje stare lata?“ —

Otmachów, 2. czerwca. Katolickie kółko towarzyskie w Otmachowie będzie obchodziło w dniach 8., 9. i 10. lipca dwudziestopięcioletni jubileusz istnienia, na który już rozesłano zaproszenia do różnych związków i p.p. prezydentów. Program jest następujący: W niedzielę dnia 8. lipca po południu odprowadzenie gości z dworca kolejowego wśród muzyki; wieczorem o godzinie 8½ uroczyste przywitanie gości. W poniedziałek dnia 9. lipca przed południem o godzinie 10. odprawi się uroczyste nabożeństwo i poświęcenie chorągwi; o godzinie 12. obiad w domu strzeleckim; wieczorem o godzinie 9. zaczną się tańce. We wtorek dnia 10. lipca rano o godz. 8. odbędzie się nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków kółka towarzyskiego. —

Opole, 2. czerwca. Przed kilku dniami przytrzymano tu chłopaka z Muchenic, który 5 szpaków, wybranych z gniazda chciał sprzedać. Szpaki puszczono na wolność. —

— **Z Trzemeszna** piszą do „Ostdeutsche Presse“ co następuje: „W dniu 27. maja obchodzono tu trzeci dzień uroczystości bractwa kurkowego proklamowaniem nowego króla, malarza Liebecka. Wieczorem odbyła się zabawa z tańcami, w czasie któréj o 12. godzinie w nocy członek bractwa kurkowego, tutejszy zegarmistrz P., postąpił na środek sali i wypalił do siebie z rewolweru. Kula przeszyła mu głowę i śmierć nastąpiła natychmiast. P. od kilku dni już cierpiał na melancholią.“

Nowiny z całego świata.

— **Rokowania** między Kuryą a gabinetem petersburgskim, jak donosi „Corresp. de l'Est“, przybierają dobry obrót. P. Izwolski oświadczył w tych dniach, że mu się powiedzie, równie jak p. Buteniewowi przed trzema laty, przyprowadzić do skutku ugodę z Watykanem. W kołach duchownych żywią nadzieję, że będzie można ominąć drażliwe kwestye i nadać rzeczy szczęśliwy zwrot.“ Zobaczymy.

— **Zacny** i szanowany poseł Windthorst, który dobrą sprawę, a więc także i naszą polską sprawę zawsze popiera, obchodził dnia 29. maja ważną i wielką uroczystość wraz ze swoją małżonką, gdyż w tym dniu przed 50 laty połączyli się węzłem małżeńskim przed ołtarzem pańskim, a stary Windthorst odtąd więcéj niż kiedykolwiek z pomocą swéj zacnéj małżonki służył sprawie kościoła i Ojczyzny niemieckiéj. Jak wiadomo jest on z pochodzenia Hanowerczyk i gorliwy katolik; aż do r. 1866 służył on uczciwie swemu królowi Hanowerskiemu Jerzemu V., a od czasu, gdy Prusy w r. 1866 zabrały Hanower, należy do sejmu pruskiego, następnie też do parlamentu niemieckiego. Windthorst był ministrem sprawiedliwości w Hanowerze — a i teraz jeszcze byłby ozdobą każdego ministerstwa, ale w Prusach on już pewnie ministrem nie będzie.

— **O nowym rodzaju wędrówki** donoszą z dworca kolejowego w Bremeu, co następuje:

Pomiędzy pakunkami, które tu ztąd miały być parowcem expedyowane do Baltimore, znajdował się także wielki kosz. Robotnicy, którzy kosz ten ładowali na łódkę, spostrzegli z przerażeniem, że w nim coś żyjącego się znajduje. Otworzyli więc zdjęci ciekawością z wielkiem natężeniem obydwa zamki kosza, aby się przekonać, co w nim się znajduje. Któż opisze ich zadziwienie, gdy z kosza wylazł jakiś młody człowiek, który widocznie lżéj odetchnął, skoro się ze swego dobrowolnie obranego więzienia wydobył. Oprócz żyjącéj treści znajdował się w koszu wielki bochenek chleba, ostry nóż i tłomoczek z rzeczy do podłożenia pod głowę. Tajemniczym podróżnym był dwudziestoletni pomocnik handlowy z okolicy Sremu (w Poznańskiem), który na téj niezwyczajnéj drodze chciał się wykręcić ze służby wojskowéj, mianowicie, że w inny sposób nie mógł sobie zaradzić, gdyż nie miał odpowiednich funduszów na to. „Zapakowany“ pasażer może być kontent, że jeszcze zawczasu ze swego położenia został uwolniony, gdyż, obstawiony w parowcu innymi pakunkami, z pewnością byłby się udusił. —

— **Straszne morderstwo** połączone z rozbojem popełniono 28. b. m. w Kuczurmare w domu rodziny wieśniaka Makoweja. W czasie nieobecności obojga Makowejów (mąż bawił w Czerniowcach, żona zaś na ogrodzie), zakradł się do pomieszkania niejaki Jan Janiszewski, zarobnik, w celu kradzieży. Gdy, obłowiwszy się sowicie, wyszedł z izby, spostrzegł, że w stajni znajduje się ośmioletnia córeczka Makowejów, Marynia, która w przestrachu tam się ukryła i widziała złoczyńcę. Rozwścieklony obecnością świadka zbrodni, Janiszewski rzucił się na dziecko i zadał mu siedmnaście pchnięć nożem, skutkiem czego nastąpiła natychmiastowa śmierć ofiary. Ale widok tryskającéj z ran krwi obudził w mordercy prawdziwie zwierzęcy szał, gdyż całe ciało Maryni formalnie potargał na kawałki.

Dochodzenie sądowe odkryło natychmiast sprawcę niesłychanéj zbrodni. Janiszewski przyznał się do czynu i oddany został sądowi.

— **O krecie** (Maulwurf), którego pożytek dotychczas tak mało oceniamy, pisze pewien rólnik w jednem z pism rólniczych, co następuje: Kret, którego osadziłem w pudle, wytępił w 4 dniach 132 pędraki i 250 glist; inny znowu w przeciągu 12 dni 540 robaków i 872 pędraki; trzeciemu, osadzonemu wspólnie z czwartym, dałem do pożywienia trawy i korzonków. Jakżem się zdziwił, spostrzegłszy po pewnym czasie, że zamiast korzonków, kret swego współbrata zjadł.

Kto temu nie wierzy, niech sam próbę zrobi.

Nie dość na tem. Poprosił mnie pewien redaktor, abym mu przysłał kilka myszy polnych. Udałem się zatem w tym celu do pewnego w tym względzie nadzwyczaj zdatnego tępiciela tych zwierzątek, który mi też już nazajutrz dwoje żywych myszy wraz z kretem w pudełku przyniósł. Pudełko było przepełnione ziemią z korzonkami. Pozostawiłem tak te zwierzątka przez noc całą. Nazajutrz zaglądam do nich i widzę tylko kreta przy życiu. Jednę mysz ten żarłocznik już podczas nocy zupełnie z mięsa ogołocił. Już się gotował do onéj drugiéj, by się nasycić na cały dzień, jednak go w sam czas jeszcze usunąłem.

Zrobiłem jak przyobiecałem i zaduszoną mysz posłałem owemu redaktorowi; kreta zaś wpuściłem do ogrodu, gdzie przy moich oczach zagrzebał się w ziemię i przez noc kilka kopczyków wyrzucił, jako dobry znak, że szuka i tępi robactwo ogrodowe.

Nowiny Amerykańskie.

— **Burza i powodzie**. Burza, która zeszłego tygodnia szalała w Carr County stanu Missouri, wielce uszkodziła zasiewy, a spadły podczas burzy grad zniszczył je do reszty. Na farmie jednéj w pobliżu Archie wystąpiła mała w pobliżu znajdująca się rzeczka, porwała dom ze sobą, a mieszkańcy ledwo zdołali się ocalić. Burza zastała wiele owiec na polach, a z tych ledwe połowa wróciła do domu, reszta zatonęła. Prócz tego uderzył piorun w kilka domow i powstałe z tego pożary zniszczyły je doszczętnie. W jednym z domów trafił piorun dwie kobiety, nie zabił ich, ale zupełnie ubezwładnił tak, że lubo jeszcze żyją, lekarze nie mogą docucić ich. Taki sam orkan nawiedził Stan Illinois w okolicach miast Freeport, Quincy, Rock Island i Galena. Zrywał płoty, drzewa, dachy z domów, a wielu ludzi zostało przez latające w powietrzu cegły i kawały drzewa mocno pokaleczonych. Również zabił piorun kilku ludzi. Wszędzie padał podczas burzy obfity deszcz i wywołał powódź, która nieobliczone jeszcze uczyniła szkody. W Dubuque, w Stanie Jowa, lada chwila wystąpi z łożyska Mississippi. Wszelkie tartaki, położone nad rzeką zaprzestały już pracy, a ze składów różnorodnych usunięto towary. — Wylewy rzeki czerwonéj (Red River) w dolinie tegoż nazwiska poczyniły ogromne straty. Od roku 1843 nie pamiętają w owéj okolicy tak wielkiéj powodzi. Wszystkie plantacye w pobliżu rzeki stoją na 6 stóp pod wodą, a domy, stajnie, płoty itp. uniosła woda z sobą. Całą okolicę pomiędzy górami Arkansasu i Texasu zamieniła powódź w jedno wielkie jezioro. Przestrzeń ta wynosi 15 mil.

— **Strajki**. Zbyt pochopne rozpoczynanie strajków zwłaszcza tam, gdzie przy małych ustępstwach można dojść do jakiegoś porozumienia, rzadko przynosi korzyści robotnikom. Bo jeżeli strajkujący nie są przygotowani do długiego przetrzymania strajku, lub gdy nie jest z nimi publiczna sympatya tak, że pracodawcy innych na ich miejsce otrzymają robotników, natenczas położenie strajkerów staje się gorszem, a przeciwnie łatwość zwycięstwa fabrykantów skłania do corazto częstszych zniżeń cen. W ostatnich czasach wiele mieliśmy strajków, w każdem nieomal większem mieście Stanów Zjednoczonych, ale jeden po drugim upada, bo tyle jest obecnie bezrobocia po większych miastach, iż ludzie nie zważają na solidarność. Gdy do rodziny robotnika zajrzy głód i choroby, natenczas chwyta pracę tam, gdzie ją znajdzie bez względu na to, że to sprawie ogółu zaszkodzi. Tak upadł strajk browarzy, robotników na kolei Burlington, jako też na kolei Reading. Pracodawcy dostali aż nadto robotników w miejsce strajkujących, a teraz gdy strajkerzy chętnie przyjęliby dawne miejsca za dawną płacę, spotyka ich wzdrygnięcie ramionami, bo fabrykanci nie myślą odprawić tych, którzy przyczynili się najwięcéj do ich zwycięstwa.

Kalendarz.

Wtorek dnia 5. czerwca Bonifacego b., Sroda dnia 6. czerwca Norberta b., Czwartek dnia 7. czerwca Roberta op.

Wschód słońca o godz. 3. minut 42, zachód o godzinie 8 minut 15.

Fraszki.

1.

Sara. Ny! Icek, jak mam zrobić, aby mnie nikt na balu nie poznał?

Icek. Jeno się umyj i uczesz, a cię z pewnością nikt nie pozna. —

2.

Majster (do ucznia): Czemu nie jesz mięsa?

Uczeń: Bo za gorące.

Majster: Czemu nie dmuchasz?

Uczeń: Nie mogę, bobym je zdmuchnął. —

3.

Służący: „A dlaczego to wielmożny pan smaruje włosy pomadą?“

Pan: „Aby nie wypadały“.

Na drugi dzień pyta pan służącego: „Gdzież się ze słojka pomada podziała?

Służący: „Wysmarowałem ją na pańskie futro, bo włosy zaczęły z niego wypadać“.

Od Redakcyi.

Z powodu wielu świąt w przeszłym miesiącu nie zdołano zeszytów Biblii (Nowy testament) na czas wydrukować i oprawić; dlatego spóźni się expedycya o tydzień, co prosimy uwzględnić. —

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.